

# Rybicka, Hanna

---

O "Rzymianinie" z AK słów kilka : (W związku z książką Wojciecha Wiśniewskiego, Rzymianin z AK. Rzecz o dr. Józefie Rybickim ps. „Andrzej”, „Maciej”, Oficyna Wydawnicza Volumen i Wydawnictwo Marabut, Warszawa 2001)

---

Przegląd Historyczny 93/4, 439-445

---

2002

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# M A T E R I A Ł Y

HANNA RYBICKA  
(Warszawa)

## O „Rzymianinie z AK” słów kilka

(W związku z książką Wojciecha Wiśniewskiego, *Rzymianin z AK. Rzec o dr. Józefie Rybickim ps. „Andrzej”, „Maciej”*, Oficyna Wydawnicza Volumen i Wydawnictwo Marabut, Warszawa 2001)

O wydaniu książki Wojciecha Wiśniewskiego dowiedziałam się przypadkowo w lutym 2002 r. Do zabrania głosu na jej temat poczułam się zobowiązana nie tylko jako córka tytułowego bohatera publikacji, zmarłego w maju 1986 r., która przez całe dorosłe życie — z woli ojca — współuczestniczyła w istotnych sprawach dziejących się w jego życiu, jak i całej rodziny oraz z mocy testamentu jest spadkobierczynią, w tym jedyną dysponentką spuścizny intelektualnej śp. Józefa Rybickiego, lecz także jako osoba, która podjęła, z pomocą profesjonalistów, trud opracowania i opublikowania pozostałej po ojcu spuścizny. Dotychczas ukazały się:

1) „Dziennik walk powstańczych oddziału »A« (Kedyw–Kolegium) AK”; „Statut »NIE«”; „Instrukcja »NIE«”; „Wspomnienia o organizowaniu »NIE«”; „Rocznica powstania w getcie (przemówienie w dn. 18 IV 1983 r. pod murem żydowskiego cmentarza)”, paryskie „Zeszyty Historyczne” (z. 94, 99, 100, 104), 1990–1993;

2) „Dziennik bojowy oddziału dyspozycyjnego »A« Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej. Warszawa 1–30 sierpnia 1944”, Wydawnictwo Biblioteki Narodowej, Warszawa 1994;

3) „Mokotowski oddział Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej” (opracowałam publikowane dokumenty oddziału) oraz w dwóch częściach, „Rozkaz Delegata Sił Zbrojnych na Kraj nr 319”, Wydawnictwo Instytutu Historii PAN, Warszawa 1997–2001;

4) „Notatki szefa warszawskiego Kedywu”, autorstwa ojca, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001;

5) „Oddział kobiecy warszawskiego Kedywu. Dokumenty z lat 1943–1945” (opracowałam publikowane dokumenty oddziału), Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2002.

Tak więc wiedza i doświadczenie pozwalają mi na dokonanie oceny warstwy rzeczowej książki o moim ojcu, autorstwa Wojciecha Wiśniewskiego.

Książka zawiera 215 stron tekstu oraz 12 stron ilustracji; nie ma bibliografii. Zawartość jej jest trójwarstwowa: 1) warstwa bezpośredniej relacji głównego bohatera (ok. 50 stron); 2) opowieści–dywagacje na temat bohatera książki i innych osób i 3) opo-

wieści o osobach i zdarzeniach, które nie łączą się bezpośrednio z dwoma pierwszymi punktami i z osobą bohatera książki (ok. 165 stron).

Opublikowane w książce relacje z taśm, przypisane memu ojcu, są głównie wspomnieniami z dzieciństwa i młodości. Język i styl tych opowiadań daleko odbiega od tego, jakim zwykł posługiwać się — zapewne z racji swego wykształcenia — mój ojciec. Nie znam tych taśm, ale sądząc po błędach, których ojciec z uwagi na znajomość ludzi nigdy by nie popełnił, zadaję sobie pytanie, kto faktycznie jest autorem tych opowiadań? Na przykład błędne są informacje, że jego ojciec był rejentem (s. 28), że urodził się w 1867 r. (s. 31). Dalej (s. 39) mylnie podano nazwisko kolegi — Bulawski, winno być Bulas. Uczennica z Nowogródka nie nazywała się Rabe (s. 50), lecz Jurkszus (zamężna Tomaszewska). Nazwisko Zabrecki (s. 56) winno brzmieć Zadorecki. Ojciec nie walczył koło Chałupek, Zadworna (s. 61), ale Chałupek–Zadwórze. Pamiętnik warszawskiego dorożkarza, który (zdaniem Wiśniewskiego) warto byłoby wydać (s. 86), był już dawno, bo w 1975 r., opublikowany przez Państwowy Instytut Wydawniczy (Gottlieb L a n g n e r, „Pamiętnik dorożkarza warszawskiego”) i ojciec o tym dobrze wiedział.

Dalej (s. 95) zbiór fikcyjnych informacji: o zdaniu przez ojca egzaminów na Politechnikę Warszawską, przyjęciu na wydział mechaniczny (*sic!*), uczęszczaniu w Warszawie na wykłady Stefana Banacha. Mylnie podano (s. 105) nazwiska dwu koleżanek uniwersyteckich: Kuligowska to Kulikowska, a Wacka Kiljatisówna to Władka Kieljotis, która po śmierci ojca okazała mi wiele życzliwości.

Z przypadkowego poznania (s. 109) przez mego ojca, na uroczystościach w latach dwudziestych w Szwajcarii, Ignacego Paderewskiego i z zaproszenia ojca do złożenia mu wizyty powstała opowieść: o znajomości ojca z sekretarzem pianisty, o jakichś przygotowanych sumach pieniędzy. Tymczasem o udzielaniu przez pianistę pomocy niezamożnym studentom ojciec dowiedział się wiele lat później i to nie od sekretarza, bo go nie znal.

Opis akcji na pl. Grzybowski (s. 90, 91) to raczej wizja autorska. Stu chłopców zgromadzonych i czekających ponad godzinę na placu? Czy aż stu — co zwraca uwagę — było tam potrzebnych do ewentualnej akcji<sup>1</sup>? Wtargnięcia do lokalu, wyciągania Niemców z łóżek, rozbijania ich i wiązania nie odnotowano w sprawozdaniu Kedywu Okręgu Warszawa AK za maj 1944 r., a każde opanowanie lokalu było zapisywane. Z samej akcji jest raport w tymże sprawozdaniu.

O jakieś taśmy — kilka dni po śmierci ojca — upominał się i zabrał je z naszego mieszkania p. Wiśniewski twierdząc, że należą do niego. Czy zawierały tekst dyktowany przez ojca? Czy ten tekst był autoryzowany w całości? Czy zbeletryzowana forma relacji była z ojcem uzgodniona? Może popełniono błędy przy korzystaniu z tych taśm? Dziś trudno na te pytania jednoznacznie odpowiedzieć.

Trzy czwarte zawartości książki stanowią przedruki tekstów bez podania, skąd pochodzą, opisy wydarzeń bez wskazania źródeł informacji, są także fragmenty życiorysów dowolnie wybranych osób. Materiał przedstawiono w luźnym układzie, nie uwzględniając chronologii wydarzeń.

Wywiad (s. 72–79) rzekomo udzielony p. Wiśniewskiemu wydrukowany jest po raz piąty<sup>2</sup>. W książce p. Wiśniewskiego wydanej w 2001 r. brak zarówno daty, jak i informacji,

<sup>1</sup> Cf. T. Jaegermann, J. Pietrzykowski, *Mokotowski oddział Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej*, Warszawa 1997, s. 97: dwa samochody żandarmerii niemieckiej skutecznie zaatakowała ośmioosobowa grupa.

<sup>2</sup> „Dziennik Polski” w Londynie (1988) — ojciec nigdy by nie zaakceptował opublikowania wywiadu

że tekst był wcześniej kilkakrotnie drukowany, w zmienionej formie i pod różnymi tytułami (*nota bene* ojciec nie używał określenia, występującego w tytule — „jestem żołnierzem AK”).

Porównanie tekstu wywiadu zamieszczonego w „Zeszytach Historycznych” (ZH) i w książce wykazuje zmiany redakcyjne oraz opuszczenia (bez zaznaczenia) dużych fragmentów. Na przykład porównanie stron: ZH 174 i książki 75; ZH 175 i książki 76; ZH 174 i książki 78; ZH 178, 179 i książki 78, 79. Nasuwa się pytanie, co rzeczywiście mówił mój ojciec?

Na s. 20–24 zostały przedrukowane (wyróżnione kursywą), bez powołania się na źródło, fragmenty tekstu mego ojca „Rok 1945” wydrukowanego w paryskich „Zeszytach Historycznych” (1987, z. 82). Tekst jednak został dowolnie przeredagowany oraz dopełniony opisami.

Przedrukowany został tekst (s. 143–144) przemówienia wygłoszonego przez mego ojca pod murami cmentarza żydowskiego w 1983 r. (rocznica Powstania) — bez wzmianki, że to przedruk z paryskich „Zeszytów Historycznych” (1993, z. 104).

Do okresu przedwojennego i początku wojny odnoszą się różne informacje zamieszczone na stronach: 118–120, 173, 181–183.

Na s. 173 informacja o dedykacjach, autografach i podziękowaniach dla kochanego dyrektora, zapisanych na albumie fotografii podarowanym ojcu w Nowogródku, nie odpowiada prawdzie. Są cztery albumy, a dedykacja jedna — od społeczeństwa nowogródzkiego.

Informacja (s. 118–120), że pchor. Stanisław Sosabowski (syn i imiennik znanego pułkownika) po przyjeździe do Zamościa jesienią 1937 r. poznał dyrektora gimnazjum w Tomaszowie Lubelskim, Józefa Rybickiego, i z zainteresowaniem przysлуchiwał się jego rozmowom ze swym ojcem, brzmi ładnie, ale nie odpowiada prawdzie. Mój ojciec do Tomaszowa Lubelskiego przyjechał w styczniu 1938 r., a płk. Sosabowski go poznał dopiero z końcem roku szkolnego (maj?)<sup>3</sup>. Opis, jak w listopadzie 1939 r. przychodzi mój ojciec do warszawskiego mieszkania płk. Sosabowskiego, który powierza mu opiekę nad żoną i synem, jest wzruszający, lecz fikcyjny, ponieważ nie było takiego spotkania<sup>4</sup>.

Na s. 181–183 znajduje się opowieść p. Mierzwińskiej (z załączoną jej fotografią) o wydarzeniach w roku 1940 na Lubelszczyźnie: o tym, że Józef Rybicki do gajówki Karczmisko przywiózł osobiście Józefa Gniewkowskiego, który był oficerem rezerwy i nauczycielem gimnazjalnym. Informacje te są nieprawdziwe. Było dwóch braci: nauczyciel i zawodowy wojskowy, który w lutym 1940 r. — jako następca ojca — objął stanowisko komendanta obwodu w Tomaszowie Lubelskim i nie był wtedy wcale zagrożony. Nie znała więc p. Mierzwińska mego ojca ani nie widziała go w 1940 r. w Karczmisku, ani w roku 1945, kiedy to rzekomo miał tam przyjechać.

Z opisu (s. 121) wynika, że w 1941 r. Józef Rybicki przyjechał z Radomia do domu Sosabowskich. Jednak przejście ojca do Warszawy nie miało żadnego związku z tym domem. Przyniesione opisy związane z warszawskim okresem działalności ojca budzą wiele zastrzeżeń.

w tym piśmie; „Tygodnik Powszechny” (1990); „Solidarność” (1991); paryskie „Zeszyty Historyczne” (z. 104, 1993). O publikacjach dowiadywałam się przypadkowo — być może są inne, których nie znam.

<sup>3</sup> Cf. J. R. Rybicki, *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, Warszawa 2001, s. 27.

<sup>4</sup> Cf. ibidem, s. 32, 33.

Jakiż związek z ojcem ma rozdział „Pretorianie” (s. 13), w którym opisano dyskusje prowadzone w 1956 r. przez byłych członków oddziałów podległych Komendzie Głównej AK? Dlaczego mój ojciec miałby z nimi dyskutować nad fragmentem ze swego sprawozdania dotyczącym działalności Kedywu Okręgu Warszawa, pisanego w 1944 r. dla Komendanta Okręgu Warszawa AK (które im jakoby wypożyczył i które zaginęło)? Sprawozdanie zostało błędnie określone (s. 15) jako sprawozdanie o „Pretorianach” (z drugiej połowy 1943 r.), a jego kopię z odpisu znajdującego się w Wojskowym Instytucie Historycznym miała później — w okresie stanu wojennego — uzyskać dla ojca Maria Wiśniewska.

Nie istnieje żadne sprawozdanie z drugiej połowy 1943 r., jest półroczne za okres od 1 września 1943 do 1 marca 1944. Miał je ojciec w domu i pozostawił; niepotrzebne było robienie kopii z jakiegoś odpisu. *Nota bene* fotografia fragmentów tego dokumentu znajduje się na s. 202 książki autorstwa ojca<sup>5</sup>.

Strony 35, 36 dotyczą Leopolda Kummanta. Nie był on podkomendnym „Andrzeja” (czyli mego ojca) podczas Powstania Warszawskiego. Został ranny na początku Powstania i nie wrócił do oddziału, którym dowodzenie objął później ojciec. Adiutantem ojca (s. 17) także nie był. Był on w sali „Roma” na zebraniu w 1947 r. i słuchał przemówienia Jana Rzepeckiego, który po procesie Komendy WiN i wyroku wyszedł z więzienia. Na tym zebraniu była moja matka i powtarzała ze wzruszeniem, że ktoś na końcu sali krzyknął: „Panie Rzepecki, a gdzie są pana towarzysze?” Wtedy było to aktem odwagi; nie było to przemówienie (s. 36). Po paru latach okazało się, że krzyknął Kummant. W jego usta wkłada autor opowieść (s. 202), że ojciec zawsze całował w czoło żołnierzy przed pójściem na akcję. Czy było to możliwe? Na przykład wówczas, gdy stu chłopców znajdowało się na pl. Grzybowskiem? A w innych akcjach? Chyba zdalnie, jeśli nie brał w nich udziału.

Na s. 115–118 wydrukowano tekst (wyróżniony kursywą) pod tytułem „Akcja pod Płochocinem” z zaznaczeniem, że jest to skrót relacji Stanisława Sosabowskiego znajdującej się w Bibliotece Narodowej. Akcja odbyła się nie w grudniu, lecz październiku 1943 r.; nikt w niej niech poległ. Skrót relacji dokonano tak skutecznie, że włączono do niej także wiadomości dotyczące innej akcji — w ten sposób z dwu akcji powstała jedna.

Na stronach 122, 123 i 139 opis sprawy „Lasso”, agenta, który jakoby przedostał się do oddziałów mego ojca. A był to dowódca oddziału z długim stażem w warszawskim Okręgu AK. Przed akcją likwidacji tego agenta ojciec nie wyjeżdżał, by pożegnać się z rodziną; wiedział, kto i jak ma wykonać akcję — zlecił ją i brał w niej udział. Opis całej sprawy jest zupełnie dowolny, nie odpowiada prawdzie. Inaczej opisał to mój ojciec<sup>6</sup>.

Strona 124: „W pierwszych godzinach powstania oddział »Stasinka« zdobył Urząd Celny i koszary przy Dworcu Gdańskim”, dalej opis, że za tydzień ponowiono atak na ten sam Urząd Celny i koszary, podczas którego większość oddziału „Stasinka” zginęła. W „Dzienniku”<sup>7</sup> pod datą 11 sierpnia 1944 odnotowano, że cały pluton wyruszył do natarcia — przez teren getta — na szkołę na Stawkach. Spośród 68 żołnierzy oddziału poległo czterech; według p. Wiśniewskiego to „większość oddziału”.

<sup>5</sup> Cf. *ibidem*.

<sup>6</sup> Cf. *ibidem*.

<sup>7</sup> *Dziennik bojowy oddziału dyspozycyjnego „A” Kedywu Okręgu Warszawa Armii Krajowej. Warszawa 1–30 sierpnia 1944*, oprac. H. Rybicka, Warszawa 1994.

Na s. 145 i nn. opowiadanie „Doroty” (Halina Martin). Parę stron zajmują grzecznościowe listy ojca do tej pani i jej do ojca. U niej w domu, w Londynie, raz krótko gościł ojciec w latach osiemdziesiątych; był do niej skierowany na kwaterę. Nie znalazł jej wcześniej. Ciekawie brzmi opowieść (s. 147) o spotkaniu przez „Dorotę” mego ojca wśród ruin w Warszawie jesienią 1945 r. i prośba, by „nie wchodziła” w jego konspirację. Jakże mógłby mówić, że jest w konspiracji, i to osobie wtedy nieznaney?

Podany na s. 145 termin wejścia Tajnej Organizacji Wojskowej do Armii Krajowej — jesień 1943 r. — jest błędny.

Na następnych stronach zamieszczono wspomnienia „Doroty”, jednak w spisie członków oddziału z lipca 1944 r. nie ma takiego pseudonimu; podane przez nią wiadomości są fikcją, podobnie jak opis tego, co działo się z oddziałami podległego ojcu Kedywu podczas Powstania. Na przykład zdanie: „Połączone oddziały A, B i C Kolegium, którymi wcześniej dowodził, walczyły na Woli i Starym Mieście”. W rzeczywistości oddziały wcale nie były połączone; jedynie oddział dyspozycyjny „A” walczył na Woli i Starym Mieście; oddział „B” był w Śródmieściu itd.

Na s. 148 informacja, że żołnierze po przebiciu się do Śródmieścia ze Starego Miasta zostali przedstawieni do „odznaczenia Krzyżem Orderu V. M.”, które jakoby — według obietnicy — wszyscy żołnierze Kedywu Kolegium mieli otrzymać. Przeczą temu zachowane dokumenty. W „Dzienniku” sprawę odznaczeń przedstawiono inaczej; nie było wniosku o takie odznaczenia dla wszystkich żołnierzy. *Nota bene* wnioski składane przez mego ojca podczas Powstania „Monterowi” były pozytywnie rozpatrzone.

W rozdziałach (s. 130–144) przytoczone zostały opowiadania dwu żołnierzy. Na s. 130 i nn. są informacje, że L. Kindlein nawiązał kontakt z moim ojcem w październiku 1944 r. i został przez niego wciągnięty do organizacji „Nie” (nawet dowodził oddziałem). Ojciec jednak nie spotkał Kindleina po Powstaniu. Nie mógł też Kindlein dostać żadnych poleceń wiosną 1946 r. od „Andrzeja” (mego ojca), gdyż ojciec był wtedy w więzieniu. Dlatego przytoczono historię życia i przemówienie Kindleina z 1992 r.?

Przytoczone wspomnienia Stanisława Aronsona (s. 138, 139) zawierają różnice w porównaniu z jego publikacją<sup>8</sup>.

Na koniec, na s. 193 znalazła się informacja, że ogólne dyrektywy działania otrzymywał ojciec od płk. „Nila” (idzie o Kedyw Okręgu Warszawa). Inaczej napisał o tym ojciec w „Notatkach” (s. 184).

Okresowi powojennego życia ojca przypisano różne informacje. Przykłady nieprawdziwych, zmyślonych opowieści:

1) Opis domu w Milanówku (s. 196–198), w którym na ścianach wisiały obrazy pędzla Józewskiego, leżały płaskorzeźby, odznaki pułkowe. Autor nie znalazł tego domu, bo nigdy w nim nie był.

2) Opis, jakoby w Milanówku ojciec mieszkał z rodziną w parterowym domku obok domu Adama Bienia — nie był to domek parterowy, a — co istotniejsze — znajdował się bardzo daleko od mieszkania Bienia, z którym (o ile wiem) nigdy się ojciec nie spotkał.

3) Wbrew twierdzeniu autora, ojca nie odwiedził w Milanówku Moczar (ani Stanisław, jak pisze autor, ani Mieczysław).

<sup>8</sup> Cf. S. Aronson, *Wspomnienia żołnierza Kedywu*, „Kronika Warszawy”, 1989, nr 4.

4) Nie tylko ojciec ufundował tablicę śp. gen. Fieldorfa w milanowieckim kościele. Byli inni fundatorzy.

5) Na s. 188 są mylne informacje na temat opracowania „Słownika kościelnego łacińsko-polskiego”. A wystarczyłoby zajrzeć do owego słownika.

Na s. 158, 159 powtórka częściowo bałamutnej anegdoty (za Marianem Brandysem).

Na s. 159 i nn. jest tekst listu do premiera z 4 stycznia 1982. Jego napisanie zainicjował mój ojciec. On też go zredagował oraz zwracał się do sygnatariuszy o podpisy. Znałam jego starania. Nic mi jednak nie wiadomo, że jakąś rolę wtedy miałyby odegrać Marian Brandys.

Kategorycznie sprzeciwiam się określeniu mec. Władysława Siły-Nowickiego (s. 10) jako przyjaciela ojca. Informacja (s. 36): „Do najbliższego grona pana Rybickiego należał także mec. Siła-Nowicki” jest kłamstwem.

Na s. 191, 192 opis, jak historyk Marek Ney-Krwawicz użyczał ojcu egzemplarz statutu i instrukcji organizacji „Nie”. W jakim celu, skoro ojciec miał własny (opublikowany w 1992 r. w paryskich „Zeszytach Historycznych”)? Podany tekst przysięgi to punkt 11. Dlaczego ten właśnie punkt miał redagować ojciec? Brak wyjaśnienia.

W książce znalazły się też różne opowieści. Na przykład strony 189–194 zajmuje życiorys historyka Marka Ney-Krwawicza (z dołączoną jego fotografią) i różne ogólne informacje, które nie dotyczą mego ojca. Dlaczego te i inne opowieści tu zamieszczono? Nie wiadomo.

Wiele powtarzanych w książce informacji o moim ojcu nie ma nic wspólnego z prawdą. Na stronach 9, 71, 93, 126 znajdują się informacje o jego chorobie i sposobie leczenia; podana diagnoza jest fałszywa. Autor książki nie miał prawa do publikowania danych na temat stanu zdrowia mego ojca. Powstrzymam się od komentarza wobec takiego postępowania.

Zamieszczono na s. 10 i na s. 214 informacja, że ojciec przygotował swój nekrolog (tekst przytoczony), a nawet dał go do przeczytania p. Wiśniewskiemu, jest nieprawdziwa. Nie napisał, a gdyby to zrobił, to nie popełniłby błędu tytułując siebie doktorem filologii klasycznej. Na s. 211–213 ponownie pomyłki: ojciec nie był doktorem filologii klasycznej ani podpułkownikiem, a dziadek — nadzorcą sądowym. Ojciec nigdy nie był w Grecji.

Uwagi te nie zawierają wszystkich błędów oraz zastrzeżeń, jakie nasunęły mi się przy lekturze książki. O niefrasobliwości autora świadczy również nieliczenie się z faktami historycznymi, np. że w maju 1945 r. istniała organizacja „Wolność i Niezawisłość” oraz że proces jej przywódców rozpoczął się w styczniu 1946 r. (zob. s. 19, 22). Dobór informacji jest przypadkowy, pomija się sprawy istotne, a rozbudowuje opowieści o sprawach marginalnych lub fikcyjnych. Wszelkie opowieści narratorów — nie wiadomo, według jakich kryteriów dobrane — są podane bez sprawdzenia, a przecież pamięć ludzka jest zawodna. W książce zaprezentowano krąg osób znajomych lub nieznanych ojcu, przez co uczyniono ich jakby jemu bliskimi. Takie wrażenie utrwalają też zamieszczone fotografie różnych osób oraz pism. Zaznaczam, że fotografie mego ojca oraz matki, wykonane prywatnie, zostały zamieszczone w książce bez wiedzy i zgody mojej i mojego brata — czyli osób uprawnionych do udzielenia zgody na ich publikowanie.

Mnogość zawartych w książce opisów wydarzeń, spraw i ludzi, niezwiązanych bądź luźno związanych z moim ojcem, a także fikcyjnych opowieści sprawia wrażenie chaosu. Na pytanie, co jest ważne — trudno znaleźć odpowiedź. Na pytanie, po co taką książkę wydano — nie znajduję odpowiedzi.

Przedstawiona przez Wojciecha Wiśniewskiego (s. 208, 209) pozytywna opinia, którą jakoby miał o nim mój ojciec (ojciec znał Wiśniewskiego przez półtora roku), jest inna od tej, którą od ojca słyszałam. Ojciec dziwił się, że przy tak nikłym zasobie wiedzy można przygotowywać książkę o Tomaszu Zanie; pomagał jednak (co zabrało mu sporo czasu) p. Wiśniewskiemu mając na uwadze fakt, że jest człowiekiem na rencie inwalidzkiej. Po przeczytaniu „Rzymianina z AK” podzielałam opinię ojca na temat warsztatowych i metodycznych kwalifikacji Wojciecha Wiśniewskiego, a raczej ich braku, do zajęcia się przygotowaniem publikacji o postaciach historycznych. Książka o Józefie Rybickim — postaci historycznej — jest mieszanką nielicznych prawdziwych informacji z fałszywymi, a w wielu miejscach jest po prostu cikliwa.

To skłania do postawienia pytań: Czy ojciec zgodził się na redakcję tekstu jego wykładu? Czy kreowanie mu przyjaciół przez autora byłoby akceptowane przez ojca? Czy „kawałkowanie” jego wypowiedzi, dopełnienie trzech czwartych tekstu książki przypadkowo dobranym materiałem było z nim uzgodnione? Czy rzeczywiście ojciec chciał, by autorem książki o nim był p. Wiśniewski? Czy zgodził się, by jego nazwiska użyto w książce bogato ubarwionej? Cóż chciał autor „uwierzytelnić”, pisząc o swej samotnej jeździe z trumną ojca z Warszawy do Milanówka (s. 203), bo jego „wizja” wykluczyła obecnych — mnie, brata, bratową i pozostałych uczestników?

Pragnę podkreślić, że ojciec niezmiernie dbał o rzetelność, nie tylko w publikacjach. Po śmierci zaś został „uczczony” przez wydanie książki, która zawiera tak wiele fałszywych informacji o jego życiu, a przemilcza szereg istotnych spraw. Być może książka posłużyła jako źródło informacji o ojcu. Dlatego moim obowiązkiem jest zadbanie o to, by mylne informacje nie przyłgnęły do jego życiorysu.

Autor, jak twierdzi (s. 208), napisał książkę dla „młodego czytelnika” — jest to jednak książka kreująca nieprawdziwy wizerunek mego ojca. Dla młodzieży byłoby znacznie lepiej, gdyby jej nie przeczytała.